

DZIENNIK ŁÓDZKI

Rok II

Łódź, piątek 30 sierpnia 1946 r.

Nr 238 (425)

Kandydatury na członków ONZ

tematem obrad Rady Bezpieczeństwa

Miesiąc Konferencji Paryskiej

Dokładnie miesiąc upłynął wczoraj od dnia, gdy przedstawiciele 21 państw sprzymierzonych zasedli w Paryżu przy stole konferencyjnym, by ostatecznie nakreślić formy pokoju, tak bardzo upragnionego przez cały świat. W ciągu tego okresu, a szczególnie w ostatnich dniach utarł się pogląd, że Konferencja Pokojowa nie dała i ciągle nie daje rezultatów. Opinia ta jest tylko częściowo słuszna. W istocie, dotychczasowe sesje Konferencji nie przyniosły pozytywnych wyników, natomiast delegaci państw i opinia świata, śladząca z uwagą bieg wypadków w Paryżu, osiągały szereg poważnych korzyści w sensie wyeliminowania metod niewłaściwych.

Należy to rozumieć w ten sposób, że pierwszy miesiąc obrad paryskich pokazał, jak nie należy budować pokoju i jakich błędów należy się wystrzegać. Wnioski, jakie wysunęli niektórzy mężowie stanu, zasadażący w Paryżu i operujący dotychczas jedynie chęcią odnośnienia formalnych „sukcesów”, są — należy to podkreślić — natury zasadniczej. Chodzi mianowicie o to, że wielożeczny tłum delegatów większych i mniejszych państw nie jest w stanie dokonać owocnych prac, jeżeli nie przedłożono mu uzgodnionych i opracowanych już uprzednio materiałów w ściślejszym gronie, tj. w gronie Wielkiej Czwórki. Przekonał się o tym Bevin, który powróciwszy z Londynu po naradzeniu się z prem. Attlee, sam zaproponował ponownie zebranie Czterech Ministrów. Należy przypomnieć, że tezę tę, której słuszność uznał obecnie min. Bevin, podtrzymywał usilnie przed miesiącem min. Molotow, napotykał jednak na negatywne ustosunkowanie się swego brytyjskiego kolegi. Dlatego też ostatnia podróż min. Bevina z Londynu do Paryża na sesję Rady Czterech nosi wszelkie znamiona pielgrzymki do Canossy...

Dyplomacja brytyjska nie może się zatem poszczycić wielkimi sukcesami na terenie wysiłków o trwały pokój. Tak przynajmniej wykazała praktyka wpływającego właśnie miesiąca trwania Konferencji Pokojowej. Podobnie i dyplomacja amerykańska. Utworzywszy wspólnie widoczny i nie dający się zamaskować blok, gonili one za łatwym lupem, usiłowali osiągnąć większość w głosowaniu nad sprawami, nie mającymi często żadnego istotnego znaczenia, aż w końcu utracili z oczu istotę rzeczy, która, wszak, jest zawarciem trwałego pokoju. Wreszcie, nie mogąc osiągnąć niczego konkretnego na terenie Konferencji przystąpiły do działania na zewnątrz. Ujawniło się to w szereg not, wystosowanych również m.in. do Rządu Polskiego oraz w zain-

(Dalszy ciąg na str. 2)

Inauguracyjne przemówienie amb. Langego, przewodniczącego obecnego posiedzenia — Australia i Grecja przeciwko członkostwu Albanii — Zastrzeżenia co do pięciu kandydatur

NOWY JORK, 29.8. (PAP) — Pierwszy dzień posiedzenia Rady Bezpieczeństwa pozostał przez cały czas pod znakiem polskiej delegacji.

Poza przewodniczeniem posiedzeniu przez ambasadora Langego, do stołu obrad wezwano przewodniczącego komisji skandynawskiej — Jerzego Michałowskiego. Nad otwarciem tej komisji Rada Bezpieczeństwa będzie obradowała na najbliższych posiedzeniach.

Sesja Rady Bezpieczeństwa odbyła się w nowej siedzibie Lake Success pod Nowym Jorkiem.

Przewodniczący amb. Lange, witając zgromadzonych na posiedzeniu, złożył obszernie oświadczenie o stosunku Polski do ONZ.

„Otwierając posiedzenie Rady Bezpieczeństwa — powiedział Lange — pragnę wyrazić głębokie uznanie jakie naród i rząd polski odczuwają na zaszczyt okazany mojemu krajowi.

Dwa lata temu cała Polska była jeszcze pod niemiecką okupacją a naród nasz cierpiał najokropniejszy i najbardziej barbarzyński ucisk, jakie znamy w historii. Całe życie Polski ograniczało się do akcji konspiracyjnej.

Zachowując to wszystko w pamięci naród polski dzisiaj jest dumny z tego, iż przedstawiciel wolnej Polski ma zaszczyt przewodniczyć Radzie Bezpieczeństwa. Polska została wyswobodzona wspólnym wysiłkiem narodów Zjednoczonych. Kraj nasz przywiązuje szczególną wagę do ONZ jako narzędzia do zachowania pokoju i światowego bezpieczeństwa.

Żaden z narodów nie cierpiał tak bardzo jak nasz na skutek faszystowskiego barbarzyństwa w czasie okupacji niemieckiej. Żaden naród nie jest tak zainteresowany jak nasz w ustanowieniu sprawiedliwego i skutecznego międzynarodowego porządku, który

uchroni ludzkość przed okropnością i wyniszczeniem nowych wojen. Nasz interes narodowy po-

(Dalszy ciąg na str. 2)

Blok antystowiański tworzy Grecja z Turcją i Włochami B. min. Sofianopoulos krytykuje politykę rządu greckiego

PARYŻ, 29. 8. (API). — B. minister spraw zagr. Grecji — Sofianopoulos — przemawiał w dniu wczorajszym do 30 tys. republikanów, zgromadzonych na wiecu w Atenach.

W mowie swej zarzucał on rządowi greckiemu, iż uprawia politykę jednostronną przyjaźni z W. Brytanią, podczas gdy Grecja, ze względu na swoje położenie geograficzne, znajdując się na krańcach kontynentu europejskiego, nie powinna zapominać o swoich stosunkach z ZSRR.

Krytykując w ostrych słowach rząd, stwierdził, że jego przedstawiciele wyraźnie dążą do stworzenia wraz z Turcją i Włochami bloku antystowiańskiego i do odizolowania Grecji.

W zamaskowanym czołgu

jeździ po Paryżu, w obawie przed zamachem min. Bevin, — Tajemnicze telefony w ambasadzie brytyjskiej — 14 terrorystów żydowskich we Francji?

PARYŻ, 29. 8 (API). — W Paryżu kursują pogłoski, iż ambasada brytyjska zawiadomiona została telefonicznie, że budynek jej zostanie wysadzony w powietrze. Poza tym krąży wiadomość, że we Francji ukrywa się 14 terrorystów żydowskich zamieszanych w zamachu na hotel Dawida w Jerozolimie. Policja francuska prowadzi na wielką skalę poszukiwania.

Zastosowano specjalne środki ostrożności w hotelu George V, który jest siedzibą delegacji brytyjskiej na konferencję paryską. Wzmocniono również środki bezpieczeństwa w pałacu Luksemburskim, gdzie odbywają się obrady konferencji. W siedzibie

delegacji brytyjskiej policja pełni straż przez całą dobę.

Specjalni funkcjonariusze bezpieczeństwa strzegą dostępu do 3-piętrowego apartamentu, zajmowanego przez min. Bevina, pierwszego lorda admiralicji Aleksandra oraz innych członków delegacji.

Prowadzona jest kontrola wszystkich paczek adresowanych do członków delegacji.

Samochód min. Bevina ma specjalną konstrukcję odporną na kule i bomby. „Jest to właściwie zamaskowany czołg” — mówią Francuzi.

PARYŻ, 29. 9 (PAP). — Dodatkowe środki ostrożności, szczegóły których utrzymywane były w ścisłej

tajemnicy, zostały zastosowane w ambasadzie brytyjskiej w Paryżu od czasu dwóch anonimowych ostrzeżeń telefonicznych, o których donosiła w środę agencja Reutera.

Według czwartkowych informacji tejże agencji w obu wypadkach odezwał się głos kobiecy w języku francuskim. Telefon odebrał urzędnik, obsługujący centrale telefoniczną, jednakże rozmowę nagle przerwano.

W obu wypadkach chodziło o takie same ostrzeżenie, a mianowicie, że o ile „Brytyjczycy będą w dalszym ciągu zabijali Żydów w Palestynie, ambasada wycofa się w powietrze”. Podobne ostrzeżenie podane było mniej więcej przed trzema tygodniami. Urzędnicy ambasady odmawiali wyjaśnienia ścisłej daty.

Władze brytyjskie nie są skłonne łączyć tego faktu z obecnością Bevina w Paryżu, ale uważają, że pozostałe on w ścisłym związku z sytuacją w Palestynie.

Na Quai d'Orsay

zebrali się na posiedzenie informacyjne ministrowie Wielkiej Czwórki

PARYŻ, 29.8 (PAP). — Ministrowie spr. zagr. W. Brytanii, St. Zjednoczonych, ZSRR i Francji zebrałi się w czwartek po południu w Paryżu, celem rozważania sposobu prac naczelnych. Zebranie odbyło się w biurze premiera Bidaulta na Quai d'Orsay.

Pierwszy zjawił się min. Byrnes w towarzystwie senatorów Vandenberg i Conally'ego.

Na sesję przybył min. Bevin, któremu towarzyszyli podsekretarz stanu Mac Neil oraz jeszcze jeden członek delegacji brytyjskiej. Samochód min. Bevina nie różnił się na oko od innych samochodów używanych przez delegację brytyjską, był jednak tym razem, jak słychać w ko-

łach dziennikarskich, zaopatrzony w szyby niemal całowej grubości. Był to jeden ze środków ostrożności przewidzianych ze względu na pogłoski o zagrożeniu bezpieczeństwa Bevina przez terrorystów żydowskich.

Następnie pod eskortą dwóch motocykli, zatelechano 5 samochodów, wiozących delegację radziecką. Pierwszym wozem jechał min. Molotow oraz Wyszyński i Gasiew.

Pokój, w którym przystąpiono do obrad, wygląda okazałe, ma ściany bogato ozdobione gobelinami i obrazami.

Ministrowie zasedli przy wielkim stole z ciemnego drzewa na pozłacanych krzesłach.

W kołach politycznych oceniają obecne zebranie Wielkiej Czwórki, jako spotkanie informacyjne i prywatne. Nie oczekuje się więc na ogół rozgłaszania szczegółów tego zebrania. Obserwatorzy konferencji nie przewidują wprowadzić, by Wielka Czwórka chciała podejmować jakieś tajne decyzje, by narzucić je innym 17 państwom, stwierdzając jednak, że dotychczasowa dyskusja publiczna prowadziła często do zbędnych konfliktów i zaognień.

Kola zbliżone do konferencji pokojowej żywią nadzieje, że czterej ministrowie spr. zagr. będą mogli usunąć niektóre powody przewlekania konferencji.

„Głos Izraela”

wzywa do tworzenia rządu żydowskiego

LONDYN, 29.8. (PAP) — Agencja Reutera donosi z Jerozolimy, że tajna radiostacja w Palestynie — „Głos Izraela” — wezwała do utworzenia tymczasowego rządu żydowskiego, który by „uznał rządy brytyjskie w Palestynie za nielegalne”.

Radiostacja wystąpiła również ostro przeciw udziałowi Żydów w londyńskiej konferencji w sprawie Palestyny.

JEROZOLIMA, 29.8. (P. A. P.) — Rzecznik Agencji Żydowskiej oświadczył, że około 1600 Żydów przebywa obecnie w więzieniu „bez procesu i bez oskarżenia”.

Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa przy pracy

Jak największa ostrożność i umiarkowanie przy powzięciu decyzji wysiedlenia

W lokalu Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 113 od rana już panuje nieopisany tłok. W dwóch pokojach, w których urzęduje przewodniczący Komisji ob. Burski, nie ma dosłownie skrawka wolnego miejsca. Cisną się ludzie z pytaniami, prośbami, pretensjami, skargami i żalami. Każdy chciałby załatwić swoją sprawę „od ręki”, z miejsca, ale jest to, niestety, niemożliwe. Nawal pracy nie pozwala Komisji na przyjmowanie i rozpatrywanie indywidualnych wniosków o przydział mieszkań, można to zrobić jedynie za pośrednictwem rad zakładowych, lub związków zawodowych.

Ci, którzy mieli nadzieję otrzymać od razu nakaz na zajęcie mieszkania, zawiedli się. Wszystkie wnioski trzeba dokładnie rozpatrzeć, aby nie miały miejsca jakiegoś nowego nadużycia. Kto zaś naprawdę potrzebuje — otrzyma mieszkanie, wcześniej czy później. Rozczarowanie jest więc tylko chwilowe.

gorzej przedstawia się sprawa z tymi, którzy nie mają podstaw do składania wniosków, albo z tymi, którzy przychodzą do Komisji z nadzieją cofnięcia decyzji.

Od orzeczeń Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej nie ma odwołania. Dlatego też decyzje te muszą być wydawane z jak najdalej idącą ostrożnością i z zachowaniem umiaru. O tym muszą przede wszystkim pamiętać członkowie komisji mieszkaniowych.

Bo człowieka skrzywdzić łatwo, ale trudniej później krzywdę naprawić.

Przewodniczący N.K.M. ob. Burski, mimo nawalu pracy, wyruszył sam na miasto z jedną z grup egzekucyjnych, aby SKONTROLOWAĆ KILKA MIESZKAŃ I NA MIEJSCU WYDAĆ DECYZJĘ.

Udajemy się wraz z nim na ulicę Wólczańską nr 124. Cofnięty trochę głębiej ulicy piętrowy pałacyk. Na parterze mieszka właściciel hurtowni galanteryjnej przy ulicy Piotrkowskiej 9, Emil Hybsz. Mieszkanie eleganckie, luksusowo urządzone.

— Ile pokoi?
— Siedem.

Mieszka tu jednak sporo osób. Rodzina Hybszów, składająca się z 4 osób, 2 studentki, 2 uczennice pedagogium, 2 ekspedientki ze sklepu właściciela mieszkania i 2 „panów”, o których nic bliżej nie wiadomo.

Okazuje się jednak, że przy sklepie na Piotrkowskiej znajduje się lokal 2-pokojowy z kuchnią, narażenie wolny.

Decyzją Nadzwyczajnej Komisji

Mieszkaniowej rodzina Hybszów ma PRZENIEŚĆ SIĘ DO TEGO LOKALU PRZY SKLEPIE.

W mieszkaniu pozostaną na razie tylko dwie kspedientki, siostry Tielówny.

Żona Hybsza jest nauczycielką doksztalcających szkół zawodowych, Hybsz zaś dzierżawcą domu i pragnąłby nie opuszczać domu. Proszą komisję o przydzielenie 1-2 pokoi w tym samym mieszkaniu. Powołują się na to, że lokal przy sklepie nie nadaje się do zamieszkania, a zresztą pokój z kuchnią po remoncie zostanie oddany rodzinie usuniętej przed kilkoma dniami z Piotrkowskiej.

Przew. Burski nie chce nikogo skrzywdzić. Uważa jednak, że Hybszowie nadal nie mogą pozostać w dotychczasowym mieszkaniu. Idąc na pewne ustępstwa zgadza się na oddanie im dwóch pokoi na poddaszu.

Idziemy na pierwsze piętro. 3 pokoje z kuchnią zajmuje tu kuzyn poprzedniego lokatora Eliasz Hybs (dlaczego nie Hybsz?), właściciel składu farb, Wólczańska 135.

Jeden pokój zajęty jest na biuro, w dwóch pozostałych mieszka 4 osoby. Na pozór wszystko w porządku. Ale podczas wizyty w składzie farb okazuje się, że znajduje się tam jeszcze jeden pokój zajęty na biuro, a dwa przeznaczone na magazyny (prócz tego MAGAZYN FARB ZNAJDUJE SIĘ W DAWNYM KOŚCIELE, prawdopodobnie baptystów, na posesji Wólczańska 124).

N.K.M. wydaje decyzję: Hybsz z rodziną zajmie dwa pokoje przy składzie, mieszkanie jego zostanie zwolnione. I tu znów tragedia: Hybsiowie mają małe dziecko, w składzie jest wilgoć. Proszą o zmianę decyzji. W tym jednak wypadku decyzja nie zostaje zmieniona. Do wtorku mieszkanie ma zostać opróżnione.

Na ulicy Piotrkowskiej 9 DALSZY CIĄG TEJ „ŁAŃCUCHOWEJ” SPRAWY.

Hurtownia galanteryjna „E. Hybsz i J. Janicki” nie wielka wprawdzie zajmuje prócz sklepu dwie duże izby. W oficynie mieszczą się jeszcze dwa lokale: po pokoju z kuchnią na parterze i na pierwszym piętrze.

Parter jest rzeczywiście zajęty przez wysiedloną rodzinę, składającą się z 8 osób (w tym sześcioro dzieci, najmłodsze 3 - miesięczne). Nie mogą oni tu jednak pozostać ze względu na wilgoć (małe dzieci!). Wprowadza się więc na pierwsze piętro, które wyremontuje wspólnik hurtowni, Janicki.

Podczas rozmowy z ob. Janickim wychodzi na jaw, że posiada

on przy ul. Jaracza 8 — cztero-pokojowe mieszkanie, w którym zameldowanych jest kilka osób, a „w tej chwili” mieszkają tylko 3. Zgodnie z decyzją N.K.M. Janicki musi W PRZECIĄGU KILKU DNI OPUŚCIĆ LOKAL

i przenieść się do składu przy sklepie lub do parterowego lokalu w oficynie.

W tym samym domu przy ul. Piotrkowskiej 9 od frontu mieści się sklep z czapkami i kapeluszaniami. Właścicielem jego jest ob. Ostrowski. Pracownię czapek znajdujemy na pierwszym piętrze tegoż domu.

SIEDEM WIELKICH, PIĘKNYCH POKOI.

Pięciu pracowników przy maszynach.

— Ile czapek robicie dziennie?
— Te czapki futrzane dopiero zaczęliśmy szyć. Przeciętnie 13 na tydzień...

Na taką „wielką” pracownię potrzeba aż siedmiu pokoi. Ob. Ostrowskiego nie ma, nie może więc bronić swych interesów. Zresztą nie na wiele by mu się to przydało.

W trakcie rozmów z pracownikami dowiadujemy się, że właściciel PRÓCZ 7-POKOJOWEGO LOKALU POSIADA DWA MIESZKANIA

na Al. 1 Maja 77 i gdzieś pod Konstantynowem.

Komisja wychodzi obiecując zając się zarówno pracownią jak dwoma mieszkaniami przedsiębiorczego właściciela.

A teraz kilka słów pod adresem Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej.

Nie mamy zamiaru podważać jej autorytetu, ale — może naprawdę nie zawsze i nie wszystkich trzeba usunąć? Chodzi tu o dwie zasadnicze sprawy: sądzimy przede wszystkim, że względ na dziecko powinien w każdym wypadku wpłynąć na złagodzenie decyzji. Dzieci z mieszkań suchych i widnych trudno przenosić do wilgoci i zimna. Czasem też powinny być brane pod uwagę kulturalne warunki życia ludzi, których nie można tak nagle usunąć gdziekolwiek, aby tylko opróżnić zbyt obszerne mieszkanie.

I druga poważna sprawa: unikajmy potępienia w czambuł wszystkich kupców i właścicieli sklepów. Nie podciągajmy ich wszystkich pod pojęcie „szabrownik, paskarz, spekulant”. Nie sugerujmy tej opinii społeczeństwu, bo jest niesłuszna. Nie mam tu na

(Dalszy ciąg na str. 7)

Po prostu

Nie wszyscy szoferzy są gangsterami

Liczne wypadki samochodowe powodują nieprzychylnie nastawienie opinii społeczeństwa w stosunku do szoferów. Mówi się: niepoczytalni pijacy, szaleńcy, gangsterzy... Słuszność tego rodzaju opinii kwestionuje brać szoferska, gorąco temu zaprzecza, zasłania się uzasadnionym usprawiedliwieniem.

Kierowcy pojazdów mechanicznych mówią tak: sprawcami wypadków są młodzi szoferzy, „wyprodukowani” masowo przez różne „szkoły jazdy”; taki młodzik, liznawszy odrobine wiedzy fachowej, a obdarzony bujnym temperamentem i brakiem praktyki porywa się na zwirowane wyczyny: naładowawszy ciężarówkę (często z pasażerami) „rwie” po szosie setkę km/godz. i nie da się byle komu(?) wyminąć; bardzo często na finiszu wpaść do rowu lub na przydrożny stół; w mieście też nie uznaje jazdy w złotym tempie...

Na drogach panuje bezkrolewie. Najpilniejszemu obserwatorowi nie udało się dotychczas wysledzić władz, troszczących się o porządek i przestrzeganie ogólnie przyjętych prawideł ruchu pojazdów mechanicznych. Protokoły, napomnienia i kary, kary, kary... To prawdopodobnie przyczyni się do zwiększenia bezpieczeństwa na drogach polskich.

Wyobraźmy sobie — jaką grubą gotówkę wniosłoby do kasy państwowej taki zawodowy „niuchacz” na dobrym motocyklu. Jedzie np. auto. „Niuchacz” woła: — „Stop! Chuchnij pan!”

A potem notuje: schab z kapustą, gorzka zakraplana, mandat 500 zł. Nieszczęście? Nie podobnego. Prawdziwy szofer nie pije w drodze. Po zakończeniu „kursu” nadrabia z nawiazką alkoholowe zalety. Prawdziwy szofer nie jest „gangsterem”. To człowiek ciężkiej pracy.

Węgla będzie dosyć — mleka wciąż za mało

Trudności aprowizacyjne Łodzi zostaną przewyciężone

Wydział Apropowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego w Łodzi przeprowadził onegdaj i wczoraj dwie konferencje koordynujące politykę na dwóch najaktualniejszych odcinkach. Pierwsza konferencja dotyczyła przydziałów świeżego mleka pełnotłustego, które wobec likwidacji świadczeń rzeczowych ulegają pewnej reorganizacji. Na drugiej z kolei konferencji poruszono sprawę przydziału węgla, która w obliczu nadchodzącej zimy posiada wielką wagę.

W związku z pierwszą sprawą nadmienić należy, że Ministerstwo Apropowizacji i Handlu przeznaczyło miesięcznie na Łódź pół miliona litrów mleka, zawierającego 2,8 proc. tłuszczu. Fundusz Apropowizacyjny wyasygnował na ten cel we wrześniu bezzwrotną dotację w wysokości 10 milionów zł, licząc po 20 zł. za litr mleka.

Ilość pół miliona litrów mleka jest na potrzeby Łodzi stanowczo zbyt szczupła. Aby zaspokoić wszystkich uprawnionych do pobierania mleka tj. matki karmią-

ce, dzieci, chorych oraz ciężko pracujących, miasto winno otrzymać co najmniej milion litrów. W związku z tym postanowiono zabiegać w Ministerstwie Apropowizacji o zwiększenie do tej liczby przydziału mleka na Łódź.

Mleko na kartki kosztować będzie 1,20 zł. za litr, 19 zł. dopłaca rząd z Funduszu Apropowizacyjnego. Kartki na mleko posiada w Łodzi ogółem 90 tys. ludzi, w tym 8.426 matek karmiących i kobiet ciężarnych (po 15 l. na miesiąc), 68.262 dzieci do lat 12 (po 10 l.), 2000 ciężko pracujących (np. drukarze po 13 l.) i 2.500 chorych i niedożywionych (po 7,5 l. na mies.).

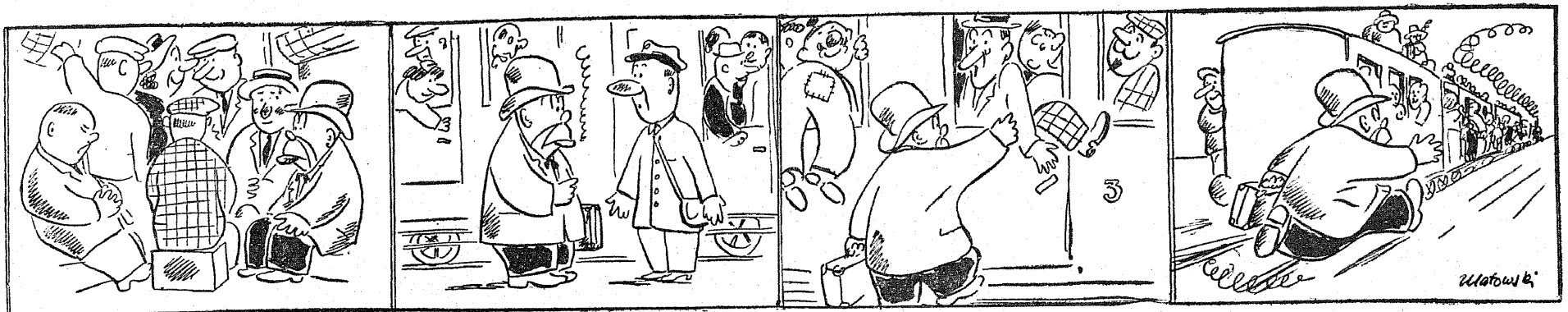
Sprawa zaopatrzenia Łodzi w węgiel przedstawia się lepiej. Związane to jest ze zwiększeniem zwolnień węgla na cele opałowe w całej Polsce. Podczas gdy w r. ub. na III kwartał zwolniono 50 tys. ton węgla, w bieżącym roku ilość ta wzrosła do 750 tys. ton. Sama Łódź otrzymała w lipcu 43 tys. ton, a w sierpniu 24 tys. ton.

Powyższe dane pozwalają wypowiedzieć optymistyczną prognozę, że do zimy miasto nasze zostanie zaopatrzone w węgiel w dostatecznych ilościach.

Na wczorajszej konferencji w Wydz. Apropowizacji, która odbyła się pod przewodnictwem nacz. O-lasika, omówiono sprawę rozdzielnictwa węgla przydziałowego przez zakłady pracy. Akcja tego rodzaju, zaaranżowana przez Ministerstwo Przemysłu, okazała się w praktyce bardzo niedogodna. Robotnik, mieszkający na Włocławku, a pracujący, dajmy na to, u Horaka i tam pobierający węgiel, jest w położeniu doprawdy ciężkim. Z drugiej strony zakłady pracy posiadają często duże manka na skutek zmiałowania węgla.

Z powyższych przesłanek przedstawiciele poszczególnych gałęzi przemysłu zdecydowali się wystąpić do władz rządowych o zmianę systemu rozdzielnictwa węgla i powierzenie tej funkcji hurtownikom.

Nie trzeba być wygodnym

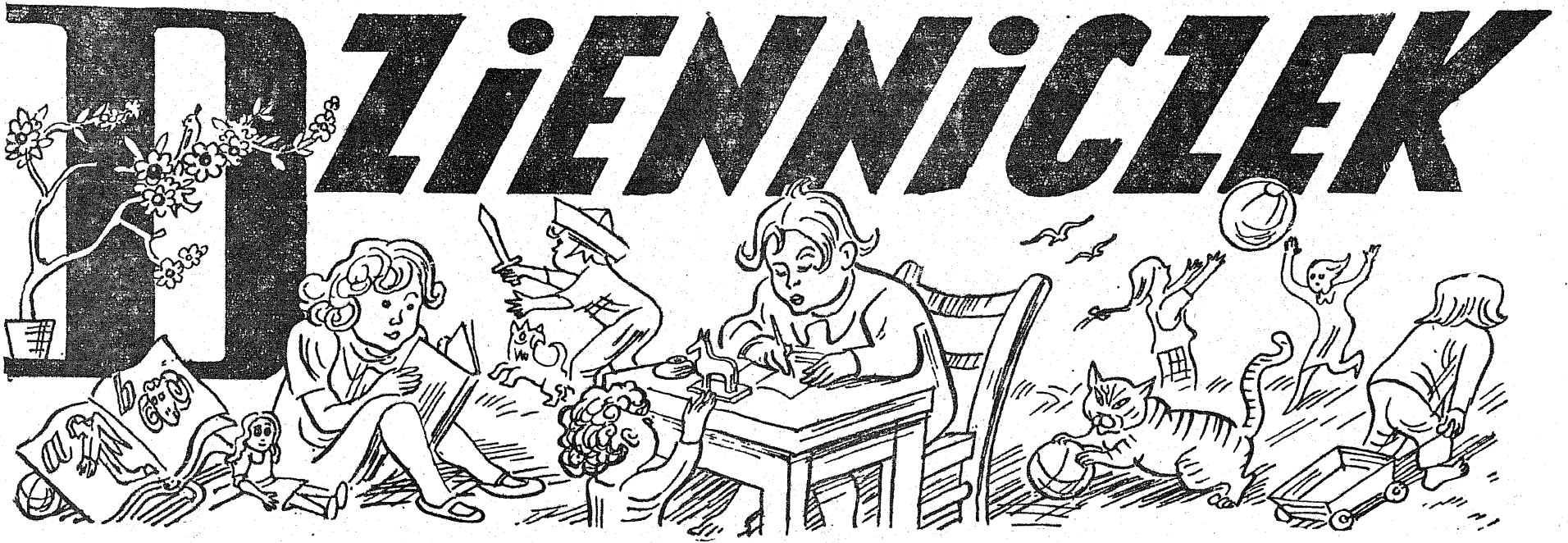


Krupka wdycha z smutkiem: ale tłok fatalny w tym przedziale! Aż się, psiałość, jechać nie chce. Wiem, co zrobić: zmienię miejsce.

Lecz gdzie indziej — jeszcze gorzej! palca wprost nie można włożyć. Spotkał Krupka konduktora, a ten mówi: wsiaść pora!

„Wsiaść” — łatwo to powiedzieć, lecz gdzie ma p. Krupka iść? Mówią goście z okien: brachu, wolne miejsce jest na dachu!

Pociąg ruszył. Jak szalony Krupka za pociągiem goni! Krzyczą z okien: Już po wszystkim! Zgubisz tylko swą walizkę!



STANISŁAW JACHOWICZ

Kwoka i kogucik

*Kwoka jedynie losem swych dzieci zajęta,
Wodziła po podwórzu wylęgle kurczęta,
A znalazłszy robaczka, lub ziarno na ziemi,
Sobie od ust odjąwszy, dzieliła się z nimi.
Jedno ze żwawych, lekkomyślne, płocze,
Siły skrzydełek chcąc doświadczyć trochę,*

*Porzuciwszy inne dzieci,
Nad cembrzynę studni leci;*

*Wpada w wodę, swawoli doświadczywszy skutku,
A biedną matkę w wiecznym pozostawia smutku.*

*Wkrótce kogucik zuchwał,
Co już wcale nie był mały,
Podlatywał sobie śmiało,*

*To niedawne nieszczęście matce przypomniało.
„Synu! — rzecze z uczuciem — ach synu mój drogi!
Jużby się wiek twój obszedł bez mojej przestrogi,
Ale i cóż dziwnego, że matka troskliwa!
Wiem, że ci na odwadze i męstwie nie zbywa,
W walkach się wcale o ciebie nie boję,
Lecz omijaj tę studnię, lube dziecię moje;
To miejsce jest pamiętne zgubą twego brata,
Przez swoją lekkomyślność marnie zeszedł z świata“
Podziękował kogucik za zbawienną radę;
Lecz mając jeszcze w sobie zwykłą młodych wadę,*

*Niechętnie się ku niej skłania,
Pełno było przyrzekania,
Ale to wszystko nieszczerze.
Niezmierna go chęćka bierze*

*Do tej nieszczęsnej przybliżyć się studni
Czym się dalej posunie, tym się wstrzymać trudniej.*

*Nareszcie rzecze: „Cóż to? Czy ja jeszcze dziecię?
Będę się zniewieściale obawiał o życie?
Ja co się męstwem i odwagą szczygę.
Będę na słowa uważał kobiecie?“*

*Może to matka wyrzekła jedynie,
Nieulekłości chcąc doświadczyć w syntę,
Albo też bardziej o młodszych troskliwa,
Przedemną ziarno w tej studni ukrywa.*

*Nie, nie, nic z tego, gardzę jej przestrogą.
Coraz dalej zuchwałą postępuje nogą,
Stanął na samym brzegu, spuszcza na dół głowę.
Patrzy... alic na spodzie widowisko nowe:*

*Kożut jemu podobny, tak jak on zuchwał,
Jak on wyciąga szyję, nastrzępia się cały.
Zagraża mu nasz młodzik, tamten niezlekniorny,
Groźbą za groźbą z swojej odpowiada strony.
Tu już zacięty kożut ledwie sobą włada,
I chcąc tamtego zgębnić, sam w wodę upada;
Tonąc zawoła z żalem: „Patrzcie lube dziatki,
Jak to źle nie słuchać matki!“*

Gdy wielcy ludzie byli mali

Bardzo znany malarz hiszpański Bartłomiej Esteban Murillo miał pracownię, w której uczyli się także jego uczniowie. Usługiwał im zaś mały murzynek-niewolnik, służący Murilla. (W tych czasach niewolnictwo jeszcze istniało i często z kolonii sprowadzano murzynów-niewolników na służbę).

Wszystko w pracowni było zawsze w porządku, pędzle i staługi były przygotowane na czas przez małego murzynka. Murillo był w dobrym humorze. Praca płynęła szybko, bez żadnych nieporozumień.

Pewnego dnia spokój pracowni został zakłócony wielką awanturą. Co się stało? Otóż rano po przyjeździe do pracy uczniowie zobaczyli, że ktoś używał ich pędzli i farb, a ponadto znaleźli jakieś zabawne figurki namalowane na swych płótnach.

Jeden z uczniów, Mender, oglądając figurki namalowane przez nieznanego malarza, rzekł:

— Moi drodzy, — jakby oto było dobrze, gdyby duch malujący w naszej pracowni zechciał wykończyć głowę Madonny, którą teraz maluję. Zupełnie nie mogę dać sobie z nią rady.

Jakież było jego zdziwienie, gdy zbliżywszy się do swych staług, zobaczył twarz Madonny. Była ona zupełnie różna od twarzy, które ją otaczały. Doprawdy, piękniejszej i sam mistrz Murillo nie mógłby namalować.

— Co się stało? — zapytał Murillo, wchodzący do pracowni.

— Spójrz, mistrzu! — zawołali uczniowie.

— Któż to namalował? — rzekł Murillo, — ależ to mistrz! Mówię wam, że sam nie powstydzilibym się takiej roboty. No, któż to zrobił?

W pracowni cisza. Żaden z uczniów nie przyznaje się do tej pracy.

— Przecie samo się nie namalowało! — niecierpliwili się mistrz Murillo.

Na to uczniowie zaczynają jeden przez drugiego opowiadać, jakie dziwne dzieją się od kilku dni, jak

co rano znajdują tu i ówdzie namalowane to głowy aniołów, to profil dziewczyny, postać Madonny, nawet diabła rogatego. Czyżby to duchy wyprawiwały jakieś harce w pracowni słynnego malarza hiszpańskiego?

— Tak, tak — mruczy Murillo, wpatrując się w malowidła — tu brak jeszcze rysunku, ale jest odzucie. Sebastianie! Sebastianie!

Na to wezwanie wbiegł 14-letni murzynek i stanął przed mistrzem.

— Sebastianie, czyż nie kazałem ci nocować tu w pracowni?

— Tak, panie.

— Sypiałeś tu?

— Tak.

— Dobrze, powiedz więc, kto tu w nocy albo rano przychodził? Mów, albo zapoznasz się z moim kijem! — woła Murillo z udanym gniewem.

— Nikt... panie — odpowiada drżący Sebastian.

— Kłamiesz!

— Nikt! prócz mnie, przysięgam! — woła Sebastian, rzucając się przed nim na kolana.

— Słuchaj więc, co ci powiem — mówi Murillo — muszę wiedzieć kto namalował tę głowę i wszystkie figurki. Dziś więc będziesz całą noc czuwał zamiast spać i jutro musisz wykryć winnego, w przeciwnym razie zostaniesz ukarany. A teraz, panowie, do roboty

Gdy zmierzch zapadł i uczniowie opuścili pracownię, został w niej tylko mały murzynek.

Mimo zakazu Murilla, położył się i zasnął smacznie. Zaledwie jednak pierwsze promienie światła wpadły do pracowni, otworzył oczy i zerwał się z podłogi. Była trzecia godzina rano. Wstał, zbliżył się do Madonny, umoczył pędzel w oleju i już miał jej twarzyczkę zmasać, gdy rozmyślił się. Rzucił pędzel na ziemię.

— Nie mogę, wszakże ta głowa żyje, patrzy. Gdybym ją zmasał, zdawałoby mi się, że ją zabił. Nie, lepiej ją skończę malować.

Zabiera się Sebastian do pracy, maluje z wielkim zapamiętaniem, że robi się coraz jaśniej, do pracowni coraz śmiejeł wkrada się słońce.

Nagle hałas... Sebastian odwraca się i widzi wchodzącego do pracowni Murilla w otoczeniu uczniów.

Za późno na ucieczkę, Stoi murzynek ze spuszczoną głową i czeka na obiecaną karę.

Kilka minut panuje głucho milczenie, wreszcie mistrz zbliża się z wolna, przypatruje się namalowanej postaci i mówi:

— Kto cię uczył, Sebastianie?

— Ty, mistrzu — odparł przerażony chłopiec.

— Jaki, czym ci dawał kiedykolwiek jakieś wskazówki?

— Mnie nie, ale dawałeś je, panie, swym uczniom, a ja ich słuchałem.

— I umiałeś z nich korzystać. Na Boga, umiałeś mnie zrozumieć. No, cóż, panowie — ciągnie dalej Murillo — zwracając się do uczniów — na co ten chłopiec zasługuje: na nagrodę czy karę?

— Na nagrodę, mistrzu — zawołałi uczniowie.

— Na jaką, mówcie.

— Dajcie mu, mistrzu, dziesięć dukatów.

— Nie, piętnaście.

— Nie, lepiej piękne nowe ubranie.

— Najlepiej sam wybierz, Sebastianie — mówi łagodnie Murillo — jestem z ciebie zadowolony! Sprawileś mi radość swym talentem. Mów więc, czego pragniesz, nie bój się.

— Nie śmiem, panie.

— Proś, aby cię przyjął na ucznia — podpowiada jeden z młodzieńców.

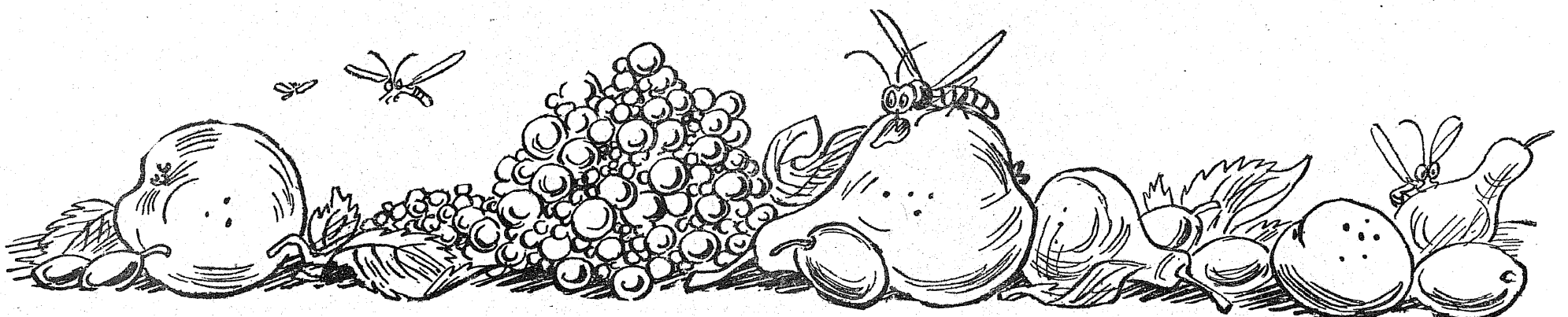
Oczy Sebastiana błysnęły żywiej, ale wstrząsnął przecząco głową.

— Odwagi, chłopcze — zachęca mistrz.

— Pragnę tylko wolności dla mego ojca — woła wreszcie murzynek, zalewając się łzami.

— I ty ją także otrzymasz — woła Murillo — chwytając małego w objęcia. Jesteś artystą i człowiekiem. Od dziś zostajesz nie tylko moim uczniem, ale najukochańszym dzieckiem.

Murillo dotrzymał słowa. Sebastian Gomez, mający tyle talentu, pod opieką mistrza wkrótce stał się słynnym malarzem.





Po wakacjach

Skończyły się wakacje. Zaroło się podwórko od dzieci, które nie widziały się przez całe lato. Wrócił Janek, co z rodzicami wyjeżdżał nad morze, wróciła Kryśka z Zakopanego, wrócili dwaj bracia Stasiak i Stefan, którzy dwa miesiące spędzili u swojej ciotki na wsi pod Łodzią, przyjechali inni chłopcy i inne dziewczynki.

Opowiadano sobie wzajemnie, co które z nich widziało ciekawego i jakich doznało przygód.

Janek jeździł motorówką, a raz wybrał się z rybakami na połow; wstali o świcie i ciężką barką wypłynęli na pełne morze. Wrócili dopiero pod wieczór, ale za to przywieźli tyle ryb, że całe dno barki było wysłane jakby grubym,

Wesoły kącik

SYN POMNIKA

W czasie rozmowy prowadzonej w obecności sześciolatniej Marysi pada nazwisko: „Władysław Mickiewicz”. Marysia podnosi z zainteresowaniem główkę i pyta:

— Mamusiu, czy to jest syn tego pomnika?

PODZIELLA

Marysia dostała od mamy 5 jabłek.

— Weź to, moje dziecko — powiedziała mamusia — i podziel między rodzeństwo.

Powiedziawszy to, mama wyszła, pozostawiając córeczkę w nielada kłopotcie. No, bo powiedzcie: 5 jabłek, a tu do podziału Zosia, Jurek, Wandzia, Treska, Zygmunt, Tekla i Gucio. Gucio chciał od razu dwa jabłka, a reszta dzieci co najmniej po jednym.

Martwiła się długo Marysia, ale podzieliła. Sprawiedliwie. Każdemu jednakowo. Zrobiła — kompot.

DOBRY SYNEK

Mały chłopczyk stoi na przystanku i płacze.

— Czego płaczesz, kochana, mała dziewczyno? — pyta przyjemna starsza pani.

— Bo ta-tuś się skaleczył w rękę...

— Ach, pocztowe dziecko — wzdycha pani. — Nic się nie martw. Tatusiowi nic nie będzie.

— Tak, tatusiowi nic, ale mnie...

— Jakto tobie?

— No, bo tatuś skaleczył się w rękę, gdy mi dawał lanie...

ruszającym się dywanem.

— A ja — mówiła Kryśka — robiłam przepiękne wycieczki. Chodziliśmy z mamusią do doliny Strążyskiej, do Kościeliskiej, na Gubałówkę; pewnego dnia, zapakowawszy do plecaka większą ilość prowiantów, wybrałyśmy się przez Hałę Gąsienicową do Doliny Pięciu Stawów, a stamtąd przez Świąstówkę i Opalone do Morskiego Oka. Nie macie pojęcia jak pięknie jest znaleźć się na przełęczy Zawratu, pomiędzy Gąsienicową, a Pięciu Stawami. Świat dzieli się jakby na dwie połowy, opadające gdzieś w dół, a człowiek, siedzący na szczycie sam sobie wydaje się taki mały wobec tej potęgi.

— My na wsi — opowiadał Stefan — nie widzieliśmy nic nadzwyczajnego, za to bawiliśmy się w śmieniecie. Pomagaliśmy w żniwach, jeździliśmy konno, kąpaliśmy

się w rzece. Ech, nie chciało się, mówię wam, wracać do miasta.

— A ty gdzie byłeś, Karolku? — zagadnął Stasiak małego chłopca, przysłuchującego się opowiadaniom innych i nie biorącego udziału w rozmowie. — Wyjeżdżałeś gdzieś?

— Wyjeżdżałem.

— Czym? Pociągiem?

— Nie. Tramwajem.

— Ha, ha, ha — zaśmiał się dzieci. — To ci dopiero wyjazd! I dokąd to jeździłeś?

— Za miasto. Na półkolonie.

— Eee — skrzywił się Janek — to niebardzo ciekawe.

Ale Karolka wziął w obronę tego starszy brat, Zdzisiek.

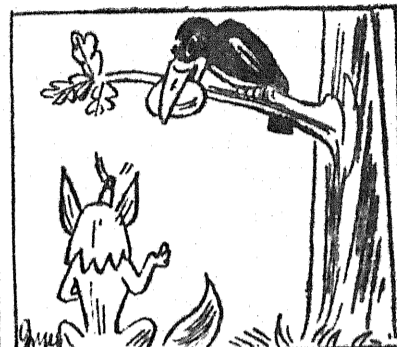
— Właśnie, że ciekawe. Ja też tam byłem. Nie macie pojęcia, jak nam było wesoło. Wyjeżdżaliśmy z rana, całą gromadą, śpiewając

różne piosenki. Na miejscu dostawaliśmy drugie śniadanie, obiad i podwieczorek. Bawiliśmy się doskonale. To w Indian, to w czarnego luda, mieliśmy ze sobą piłki do siatkówki i palanta — no, mówię wam, nie trzeba było nic lepszego. A wieczorem powrót. Rodzice już czekają z kolacją, wypytują jak było. Jakby jeden dzień, tak nam te półkolonie przeleciały.

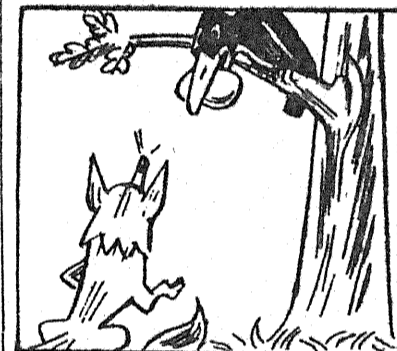
— Tak — powiedziała Kryśka — to mogło być rzeczywiście przyjemne. A w ogóle szkoda, że wakacje już się skończyły. Nie bardzo to jest miłe wracać do szkoły!

Co do tego jednak zdanie było podzielone. Większość dzieci stwierdziła nawet, że dla odmiany dobrze będzie przez pewien czas znów trochę pochodzić do klasy, tym bardziej, że jest to już wyższa klasa, niż w zeszłym roku i człowiek staje się coraz bardziej dorosły.

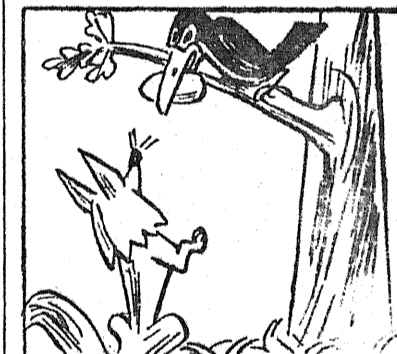
Kruk i lis



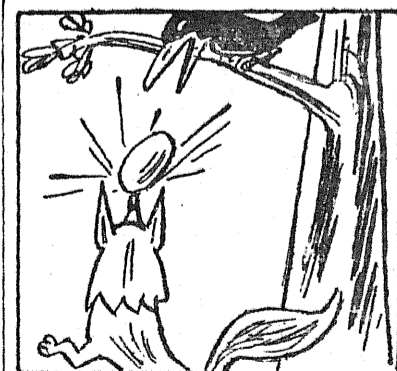
Lis, co żeru ciągle szuka, Spotkał raz na drzewie kruka.



Na dziób jego lis spoziera Myszając, że w nim kawał sera.



Miły kruk, powiedz coś — Masz podobno piękny głos.



Gdy kruk figlarz otwari dziób — Kamiień lisa w sam nos — lup!!!

STANISŁAW JACHOWICZ

Pelikan i bocian

Opuszczon od rodziców, przyjaciół, rodziny, Żył samotnie pelikan pośród gęstej trzciny. I tym jedynie gorycz osładzał tęsknoty, że nie zboczył z drogi enoty.

Chociaż go wszystko prawie opuściło w świecie.

Znalazł on rozkosze przecie,

I nie zazdrościł, gdy marnej igraszki

Inne po borach używały ptaszki.

Bocian, którego miłość ku rodzicom znała,

Napotkał samotnego w brzegach pelikana.

Od dawna pragnął spotkać tego pustelnika;

Widok jego postawy czcią gościa przenika;

Dobremu jak on dziecku jakąś radość sprawia,

Widzieć tego, co dzieciom własną pierś rozkrwawia?

„Synu zacnych rodziców! — rzekł bocian wzruszony,

Przypadek mię tu w twoje przyprowadza strony,

Ale jakżem szczęśliwy, że tego poznaje,

Co miłości ojcowskiej rzadki przykład daje,

Lecz co widzę? tyś wesoły, choć żyjesz w pustyni?

Cóż cię na rozkosz świata obojętnym czyni?”

„Mam ja, rzeczce pelikan, okropne zgrzyoty,

Nie dawnom stracił matkę uwielbianą z enoty,

Opuścili mnie wierni niegdys przyjaciele,

Z nikim ani pociechy, ani łez nie dzielę;

Lecz Bóg, co okiem łaski na wszystkich spoziera

On jeszcze nieszczęsnego pelikana wspiera.

Za tę małą cierpliwość, z którą troski znoszę,

Wlał w serce moje, innym nieznanie rozkosze;

Te osładzają życie powleczone ciemurą,

I w niebo przemieniają pustynię ponurą“.

Kto się z młodu nauczył mężnie walczyć z łosem,

Cenić rozkosze serca, iść za enoty głosem,

Komu czarnych sumienia wyrzutów nie czyni,

Ten może być szczęśliwym nawet śród pustyni.

Co wyjdzie?

GEOGRAFICZNY LOGOGRYF SYLABOWY I. SYLABY

Ar, an, an, a, bar, cze, dia, de, dol, dom, dia, ct, e, gen, gał, gru, go, ir, kar, ka, kor, ka, lom, le, lan, masz, na, na, no, ny, nia, or, pa, ra, ra, ra, re, su, sal, sy, ty, ty, ty, ton, wa, wer, zja, tot.

II. ZNACZENIE WYRAZÓW

1. Kraj w Ameryce.
2. Kraina włoska.
3. Wulkan we Włoszech.
4. Góry w Środkowej Europie.
5. Góry w Polsce.
6. Miasto w Turcji.
7. Rozgałęzienie Wisły w miejscu jej wpadania do morza.
8. Nazwa części Śląska (przymiotnik).
9. Miasto uniwersyteckie w Anglii.
10. Miasto w wojew. warszawskim.
11. Republika radziecka.
12. Nowa republika radziecka.
13. Miasto we Francji, miejsce urodzenia bohaterki francuskiej.
14. Miejscowość we Francji pod Paryżem.
15. Kraina hiszpańska.
16. Rzeką w Beskidach.
17. Wyspa na morzu Śródziemnym.
18. Wyspa na Atlantyku.

